

ALEKSANDER GIEYSZTOR  
Warszawa**DAWNE KORZENIE POLSKIEJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ**

1. Każda refleksja historyczna wychodzi z dnia, w którym żyjemy, i do niego zmierza. Sięgając do zachowanych osadów przeszłości z pomocą wypracowanych w swoim warsztacie sposobów poznawczych, przy odpowiednim wykorzystaniu źródeł swojej wiedzy, historyk przybliża przeszłość swoim współczesnym i zdaje im sprawę z tego, co ich zajmuje w dziejach. Sprawa tożsamości narodowej pozostaje w środku zainteresowań społecznych, a wstrząsy historii najnowszej i bieżącej ujawniają raz po raz aktualność pytań, kim jesteśmy i skąd idziemy.

Spoglądając na nas samych postrzegamy, że świadomość społeczna jest zjawiskiem międzyjednostkowym, w którym każdy z nas w różnym stopniu i w różnych zakresach uczestniczy, biorąc udział w zbiorowym i ciągłym ujmowaniu otaczającego nas świata w pojęcia i słowo. Udział ten prowadzi do kształtowania jednostki przez środowisko społeczne, ale także może mu przydawać składników, rozwijać już istniejące, zmieniać i przekazywać je w odnawianej postaci. W każdym zasięgu działania i przebywania – od rodziny i warstwy społecznej wsi i miasta po region i wielką ojczyznę – jednostka odczuwa potrzebę określenia swego miejsca i poszukuje po temu sposobów. Pośród nich językowi przypada rola głównej przesłanki własnej tożsamości i sposobu jej stabilizacji w pamięci zbiorowej długiego trwania. Dostarcza on terminów pokrewieństwa, powinowactwa, sąsiedztwa, uczestnictwa w pracy, umiejscowienia w przestrzeni, ale także terminów istotnych dla systemu reguł życia na czele z obyczajem, wierzeniami i wiedzą o świecie. Współzycie jednostek prowadzi do samookreślenia grupowego i indywidualnego. Szczególne znaczenie ma tu kultura znaków, których formułowanie wywołuje gotowość osiągnięcia celów zbiorowych. Tego rodzaju kod pozajęzykowy może obywać się w pewnym stopniu bez werbalizacji. Tak jak z narodem i symboliką narodową, żeby przypomnieć choćby symbol Orła Białego. Wiedza o wyodrębnianiu się tożsamości narodowej na osi czasu, wiodącej od przeszłości przez nasze dziś ku przyszłości, stanowi istotne zamówienie społeczne wobec historyków. Skłonni są oni do sięgania głęboko wstecz naszych dziejów, napotykać u tego progu na duże trudności pojęciowe w oddawaniu zasięgu społecznego

i intensywności ówczesnych przekonań za pomocą terminów wykształconych w naszym języku pod wpływem nowożytnych i nowoczesnych doświadczeń zbiorowych.

Dziejopisarstwo polskie próbowało w każdym pokoleniu zdawać sprawę z dziejów świadomości narodowej. Dzięki studiom Marcelego Handelsmana, Teodora Tycy, Kazimierza Dobrowolskiego, Romana Grodeckiego, Franciszka Bujaka wyodrębniła się osobna linia badań mediewistycznych już w okresie międzywojennym. W ostatnich dziesięcioleciach doznały one ożywienia przez nawiązanie do ujęć socjologicznych Stanisława Ossowskiego i innych, a także przez szerokie odniesienia porównawcze. Książka Benedykta Zientary o powstawaniu świadomości narodowej na obszarze Europy karolińskiej (1985) stała się fundamentem dalszych rozważań nad następnymi fazami ewolucji – nie zawsze rozwoju – więzi narodowej w średniowieczu.

Z badań tych wynika, że wyraz "naród" i niekiedy używana jakby dla słabszej jego postaci "narodowość" obarczone dziś są parowiekowym brzemieniem zwyczaju językowego. Kryje ono związane z tymi wyrazami rozliczne wyobrażenia i emocje zbiorowe. Wyrazy dogodne w użyciu, rzekomo przejrzyste i zrozumiałe, noszą w sobie to, co nazwać by można oczywistością pozorną. Co to jest naród, jakiego rodzaju jest on wspólnotą ludzką, nie da się definiować beczasowo i bez uprzytomniania sobie cech politycznych, społecznych i kulturalnych struktury oraz odpowiadającej jej świadomości, które łączy więź etniczna, acz nie wyczerpuje ich zasadniczej charakterystyki.

Pisarze średniowieczni, zastanawiając się nad terminem *natio*, poprzestawali na mitycznym wspólnym pochodzeniu tej zbiorowości, wnosząc o tym ze źródłosłowu tego wyrazu należącego do pola znaczeniowego *rodzenie* (*nascere* i pochodne). Zgodnie z Izydorem z Sewilli (przełom VI i VII w.) była to dla nich *multitudo ab uno principio orta*, a więc zbiorowość zrodzona z jednego początku, rozumiana w sensie genealogicznym. Że "początek" takiej *natio* może mieć jednak realistycznie ujmowany charakter terytorialno-państwowy, poucza nas inne określenie tego encyklopedysty o wielowiekowym oddziaływaniu na zasób pojęć ludzi uczonych. *Patria* – ojczyzna to dla niego *quod communis sit omnium qui ea nati sunt* (to, co wspólne wszystkim, którzy w niej się urodzili), jest więc wspólnotą geohistoryczną. Istotnym składnikiem jest wspólny język, choć Izydor zdawał sobie sprawę, iż "na początku wprawdzie było tyle języków, ile ludów, ale następnie powstało więcej ludów niż języków, albowiem z jednego języka wywiodło się wiele ludów". To wczesnośredniowieczne ujęcie doświadczeń historycznych prowadzi i nas do pierwotnych postaci wspólnot etnicznych, do plemion i szczepów, do ich związków różnej miary i trwałości.

Nazwy te przynoszą różnicowanie w układzie geograficzno-etnicznym. Pewnej ich części dane było utrwalić się w dziejach i przejść wraz z niosącymi je grupami społecznymi przez kilka etapów aż do określenia za ich pomocą narodu w pełnym średniowieczu i w czasach nowożytnych. Przy bliższym zbadaniu takich nazw, jak Wizygoci czy Frankowie, okazało się, że nazwy te zawierają w sobie informacje dotyczące hierarchii politycznej i społecznej, zajętej w różny sposób i na różnych szczeblach przenoszeniem

tych nazw w czasie i przestrzeni. W tym ustrojowym jak gdyby znaczeniu ludzie średniowiecza, zwłaszcza wcześniejszego, używali wyrazu *populus*. Nie oznaczał on ludu w ogóle czy w całości, ale grupę ludzką zorganizowaną politycznie i niosącą składniki władzy, a więc upolitycznioną część społeczności; w ówczesnych warunkach pokrywa się ona z możliwymi oraz ludnością wolną powoływaną na zgromadzenia i pod broń. Pomaga to zrozumieć złożoną drogę, jaką przebyła nazwa Frankowie, aby dać początek Francji z jednej strony, a Frankonii z drugiej. Nazwa pochodzenia plemiennego może przesunąć się na odmienną językowo zbiorowość, a to dzięki przenoszeniu przez grupę panującą nazwy pochodzenia plemiennego na inne jakości polityczne i językowe.

Podobnych komplikacji jest mniej w Europie słowiańskiej. Dzieje jej narodów przeważnie rysują się w schemat linearny: od nazwy plemienia naczelnego do objęcia nią sąsiadów, od wytworzenia wraz z państwem świadomości narodowej wąskiej grupy rządzącej aż do przekształceń nowożytnych i nowoczesnych zmierzających do poszerzenia podstaw społecznych poczucia narodowego. Mogą w tym wystąpić załamania i odrodzenie owego poczucia na innych podstawach społecznych jak wśród Słowian południowych, a w części też u Czechów i Słowaków. Tysiącletnie istnienie własnego państwa narodowego sprawia, że dzieje polskiej świadomości zbiorowej są szczególnie bogate, stanowiąc interesujący przedmiot badań.

2. Rozpoczynając od wspólnoty słowiańskiej, stwierdzmy, że więź etniczna, czyli świadomość zbiorowości ludzkiej nazywającej się "my" wobec otaczających ją sąsiadów, że więź tego rodzaju poświadcza swoje istnienie w dwu różnych płaszczyznach.

Jedną z nich określa ogólna nazwa etniczna Słowian, odzwierciedlająca poczucie wspólnoty swoich i opozycji wobec obcych. Najlepszym nadal źródłosłowem tej nazwy pozostaje nawiązanie do "słowa" w sensie ludzi mówiących słowem zrozumiałym, w przeciwieństwie np. do Niemców, czyli "niemych"; są też inne propozycje. Ta płaszczyzna ogólnosłowiańska mieściła związki luźne i otwarte. Terminem Sclavinia lub Sclavania posłużono się około 1000 roku dla oznaczenia nim państwa Bolesława Chrobrego, które pod tą nazwą stało w planach Europy ottońskiej na równi z Germanią, Galią i Italią. Ale już te sąsiednie terminy wskazują na uczoną, ideologiczną i polityczną, nawet propagandową genezę takiego pomysłu zawężania Słowiańszczyzny do państwa polskiego. W utożsamieniu Polski ze Słowianami (zapewne zachodnimi) mieściła się zapowiedź programu ekspansji, ale miało to tyle wspólnego z rzeczywistością polityczną, ile Germania, Galia czy Italia miały cząstek władztwa ottońskiego w swych dawnych nazwach. Do historiografii średniowiecznej zarówno ruskiej, jak i polskiej przeszła mitologia polityczno-etniczna genezy całego lub części świata słowiańskiego, ale pozostało to świadectwem łączności tylko językowej odczuwanej w większym lub mniejszym stopniu.

Dojrzewanie kilkunastu dużych organizacji społeczno-terytorialnych do przejścia przez nie progu państwowego poprzedzał wśród Słowian etap związków wieloplemiennych różnej wielkości i trwałości. Nazwy Śląska i Mazowsza, odpowiednio Ślężan i Mazowszan,

poświadczane są w XI wieku; okazały się, jak wiemy, równie trwałe co Polska i Polanie, Polacy; najpewniej są nawet starsze. Na Śląsku możemy zejść o stopień niżej w hierarchii określeń etniczno-plemiennych. Wiemy bowiem, że w IX wieku Ślężanie byli jednym z kilku plemion – obok Dziadoszan czy Gołęczyców – zanim nie wysunęli się na czoło całej krainy, przyćmiewając inne nazwy. Niektóre z tych etnonimów mimo znacznego ich zasięgu i brzmienia politycznego zanikły bezpowrotnie jak Wiślanie.

Polska oznaczała pierwotnie "polską ziemię", czyli zgodnie z prawidłami ówczesnego słowotwórstwa ziemię Polan. Przymiotnik polski urobiony od rdzenia nazwy Polanie (tak jak inny przymiotnik odmiejskowy: "lubelski" pochodzi z rdzenia, a nie z pełnej formy wraz z przyrostkiem wyrazu "Lublin"). Nazwa Polanie w łacińskiej formie Polani, Poleni, Poloni pojawiła się na przełomie X i XI wieku w źródłach obcych i powstałych w państwie Chrobrego. Oznaczała od pierwszej chwili swego wystąpienia w tekstach i przez parę stuleci potem dwa zakresy pojęciowe. Pierwszy i starszy odnosił się do mieszkańców krainy nad średnią Wartą, nazywanej od nich Polską. Drugi zakres oznaczał mieszkańców całego państwa polskiego czasów Bolesława Chrobrego.

Mimo całej niewygodności zachodzenia na siebie dwu takich zakresów, podobną dwoistość znaczeniową nosił w sobie ówczesny termin Francja, który określał zarówno całe Królestwo Francji, jak też węższy obszar domeny kapetyńskiej, późniejszej Ile-de-France. I w Polsce doszło do wyodrębnienia się stąd dwu nazw. W XIII wieku pojawiło się oznaczenie Polski w znaczeniu węższym jako Wielkiej, Starej Polski, czyli Wielkopolski (*Polonia maior*). Przez opozycję do Wielkopolski, ale dopiero w XV wieku powstaje nazwa Małopolski (*Polonia minor*).

Z trzonu związku plemiennego Polan wyszła ekspansja, która w ciągu X wieku objęła rozległe ziemie od Odry za Bug i od Bałtyku po Karpaty. A więc *dux Poloniae*, *dux Polonorum* to książę Polski, książę Polan w sensie najszerszym – w sensie, dla którego polszczyzna dopiero nowożytna znalazła inną postać nazwy – Polak. Widać, że wcześniej książę ten i jego otoczenie rozciągnęli nazwę swojej krainy macierzystej na inne. Nazwa ta nie wyparła innych nazw z doby plemiennych i nazw etnicznych z niższego odtąd piętra. Co więcej – pojawiają się nazwy miejscowe, takie jak Krakowianie jako ślad osadniczy ludzi spod Krakowa. Słyszymy o Wrocławianach w początku XII w., a pod koniec stulecia o Sandomierzanach; w dobie rozbitcia dzielnicowego występują Kujawy. Grono tych, co te nazwy nosili, było szerokie, tworzyli je mieszkańcy odpowiednich terytoriów jako wyróżniki własnego miejsca w ówczesnej Polsce. Z lektury Mistrza Wincentego wynika, że nazwami tymi posługiwano się przede wszystkim wobec aktorów historii politycznej, możnych i wojów tych ziem. Ale ogólna nazwa Poloni pod piórem Galla-Anonima jest świadectwem utrwalonej spistości obszarów państwa w poczuciu jego dworskich informatorów.

Nie wszyscy Polacy tego czasu podzielali świadomość wspólnoty. Kto ją dzielił i niósł, zarówno w tym okresie jak i później, niełatwo odpowiedzieć. Przypomnijmy nadal użyteczną wskazówkę socjologiczną Stanisława Ossowskiego. Wskazał on na strukturę

współczesnej grupy narodowej jako odpowiadającej schematowi dwu kół dośrodkowych, mniejszego i większego. Mniejsze koło obejmuje grupę ludzi połączonych jakąś miarą wspólnej ideologii, poczuwających się do łączności z grupą. Ale naród jako zbiorowość w ich przekonaniu obejmuje nie tylko ów krąg mniejszy, wypełniony przez nich samych, ale i krąg znacznie większy. Drugie koło obszerniejsze i dośrodkowe to ogół, z którym ludzie wyznający ideologię narodową chcą się solidaryzować, to krąg ludzi nie poczuwających się do współuczestnictwa z kołem mniejszym, skąd wychodzą zabiegi ideologiczne, aby ich narodowo uświadamiać. W wieku XIX i XX łatwo to objaśnić wielu przykładami. Jak było we wcześniejszym i późniejszym średniowieczu? Dla etapu plemiennego i związków wieloplemiennych można się domyślać, że świadomość wspólnoty podzielał ogół ludzi wolnych współuczestniczących na wiecu i na wojnie w rozstrzygnięciach o swoim losie. Powstanie państwa przyniosło przełom. Świadomość lokalna czy regionalna trwała zapewne głównie w formie biernej, budzona niekiedy sytuacją polityczną jak za Mieclawa na Mazowszu, jak w czasie podziałów i napięć dzielnicowych. Na szczeblu państwa pojawiła się natomiast wąska grupa panująca, która aktywnie scalała piasek plemienny w społeczeństwo zróżnicowane co do podziału pracy i dochodu społecznego. Sieć grodów zapewniała odtąd zarządzanie, świadczenia i daniny, ład i wymiar sprawiedliwości. Przerzuty ludności z jednego końca obszaru państwowego na drugi, owe Ślężany pod Pułtuskim, Mazowszany pod Radomiem, Krakowianie pod Trzebnicą i Grójcem pouczyły o skali nowej integracji terytorialnej. Służba wojskowa – od powoływania wojów pod broń po ściąganie ludności pospolitej do budowy grodu – była także twardą szkołą państwowości. Wspólnota państwowa przybrała postać wielu instytucji, które przechodziły przez burze polityczne, w głównym zrębie mało naruszane aż do XIII wieku, przekazując i późnemu średniowieczu wyrobione normy, obyczaje, kulturę własnego prawa (to *ius terrestre*, ale i *ius Polonicum* – prawa polskiego). Na dworze, w grodach i na podgrodziach najdawniej kształtowała się mowa ogólnopolska, najpierw w postaci załączkowej, z której wyjdzie w ciągu wieków średnich narzecze kulturalne obowiązujące w swej podbudowie fonetycznej i zasobie wyrazowym ludzi poruszających się po obszarze państwowym, zwłaszcza zaś tych, którzy należeli do grupy panującej lub z nią się wiązali. Zarówno państwo, jak i Kościół wprowadzali do dziedzictwa plemiennego wielkiej wagi przysporzenia wyrazowe.

Krąg budowniczych i sterników nazwy państwowej zmuszał więc szeroki ogół do zdawania sobie sprawy ze wspólnego losu niezależnie, w jakim znajdowano się grodztwie. Krąg ten, choć mały liczebnie, skupiał składniki nader aktywne, świadome, że współtworzyły ów najstarszy naród państwowy, wąski, lecz narzucający swoją ideę Polski przez różne dostępne środki wyrazu. Widzieliśmy, że funkcję znaku wspólnoty i jej ekspresji słownej zaczęła od przełomu X i XI w. pełnić nazwa Polski, *Regnum Poloniae* z trzema władcami – królami w XI w. To zwieńczenie ideowo-polityczne pozostało w świadomości zbiorowej, np. u Galla Anonima, mimo braku korony, a miało jako idea łącząca przetrwać dobę rozbicia dzielnicowego, aby odrodzić się w postaci Królestwa

Polskiego z pomazańcem na tronie od 1295 roku począwszy. Innym znakiem narodowym stała się sama dynastia, dom książąt polskich, w którym zawierało się dla rycerstwa zdaniem Galla Anonima zbawienie i dobro Polski, *Poloniae salus*, co stanowiło wyraz wierności i osobistego związku każdego woja z władcą. Ale znamienne dla poziomu kultury politycznej wierzchołką drabiny społecznej jest i to, że pod piórem wspomnianego kronikarza w drugim dziesięcioleciu XII w. znalazła się alegoria wysokiego stopnia abstrakcji, idea kraju personifikowana w owdowiałej po śmierci Chrobrego niewieście Polsce bolejącej i wzywającej do lamentu bogatych i ubogich, – rycerzy, duchownych i rolników (to trzy główne kategorie myślenia ówczesnego o społeczeństwie), – przybyszów i rodaków. Wolność Polski (*libertas*), ojczyzna występująca w takich złożeniach, jak jej honor i chwała, jak jej miłość i obrona dopełniają tego słownictwa.

Podobnymi i równoległymi tory toczyło się oddziaływanie Kościoła, który dźwignął kult św. Wojciecha jako patrona metropolii – jej granice odpowiadały granicom kraju. Jeszcze w XIII wieku używano na Śląsku przy wybieraniu danin "miary św. Wojciecha" – to echo ogólnopolskiej wymowy wszystkiego, co pozostało w pobliżu tego symbolu jedności kraju. Gallowa próba zbudowania modelu władcy w osobie Bolesława Chrobrego pozostała bez sankcji kościelnej, podczas gdy w krajach sąsiednich wynoszono królów i książąt na ołtarze. Z początkiem XIV w. powrócono do tej myśli w katedrze poznańskiej, budując Chrobremu grobowiec z napisem wielbiącym go jako "Chrystusowego zapaśnika". Święty Wojciech pozostał ideowym fundamentem Kościoła gnieźnieńskiego jako metropolii polskiej, choć doba dzielnicowa przyniosła kultury regionalne na czele ze czcią św. Jadwigi i św. Stanisława, któremu rola Krakowa miała zapewnić najszybszy rezonans.

3. Załączki świadomości narodowej, a jednocześnie państwowej ocalały w długim, bo pięciopokoleniowym czasie, gdy Polsce zabrakło jedności politycznej. Powodów tej żywotności upatrywać trzeba w profilaktycznej wartości pierwszych wieków własnego państwa dla następnych generacji obozu rządzącego, które utrzymały swoistą kulturę historyczną, a przez szeroką działalność w sferze budownictwa i sztuki, fundacji i kontaktów zewnętrznych umocniły poczucie własnej ceny w ówczesnej Europie. Trzon zasadniczy ziem polskich mógł wytrzymać, a nawet sprawnie absorbować nawarstwianie się wpływów obcych. Polska elita władzy i grawitujące ku niej kręgi społeczne utrzymały swoją tożsamość etniczną i kulturalną. Nadwyrężeniu uległa ona już w XIII wieku, a może nawet wcześniej, na Pomorzu Zachodnim, krainie o znacznym poczuciu odrębności oraz od XIV wieku na Śląsku. Natomiast na ziemiach pozostałych wspólnota nazwy kraju i typu władzy, pochodzenia i języka, poczucie kultury prawnej i wspólnych dziejów, przynależność do prowincji kościelnej o czcigodnej tradycji doznały zachowawczego wzmocnienia, gdy nadeszło zagrożenie od obcych.

Nowa fala okcydentalizacji ustroju społecznego i urzędzeń gospodarczych, co unowocześniały kraj za cenę porzucania dawnego systemu prawa książęcego na rzecz bardziej efektywnych dróg ekonomiki wiejskiej i miejskiej, cieszyła i niepokoiła zarazem rządców

świeckich i duchownych. Napływ żywiołu niemieckojęzycznego w XIII i XIV wieku, zabory terytorialne dokonywane przez Brandenburgię i Zakon Krzyżacki, kontrasty obyczajowe i prawne, samowola obcego duchowieństwa, które oskarżano o zamiar "zamieniania Polski w Saksonię", piętnowała to suplika synodu łęczyckiego w roku 1285 do papieża – oto niektóre z rysów tej narastającej niepewności. Tenże synod postanowił "dla zachowania i poparcia języka polskiego, aby w poszczególnych szkołach katedralnych i klasztornych wyznaczano tylko takich mistrzów, którzy doskonale znają język polski, aby mogli chłopcom objaśniać autorów w polskim języku". Obronę języka pojmowano jako obronę substancji kulturalnej. Kryterium języka jako wyznacznik narodowości ujawnia się w przemienym używaniu w późniejszym średniowieczu *lingua* (język), *natio* (naród) i *gens* (też naród) *Polonica*. Podobnie jak w innych krajach europejskich ten podział między swoimi i obcymi mógł wywoływać w szczególnych okolicznościach politycznych ostre uczucie zbiorowe i sprzyjać powstawaniu stereotypów w traktowaniu siebie i obcych. Bunt wójta Alberta w roku 1311 w odczuciu rycerstwa i kleru krakowskiego był konfliktem narodowości, co ujmuje pieśń łacińska spisana w formie spowiedzi pośmiertnej samego wójta jako przestrogi Polaków przed Niemcami.

Ale pamiętajmy, że "my" i "oni" w codziennej świadomości zbiorowej nie bywa pełną dychotomią, podziałem na białe i czarne, dobre i niedobre. To raczej gradacja ocen, stopniowanie różnic i niezamykanie oczu na pożytki z obecności i współdziałania obcych. Ludność miejską w Królestwie Polskim w XIV i XV wieku łączył podobny styl życia, a w każdym razie dążenie, aby go zdobyć, chociaż w dużych miastach część mieszczan uczyła się na kazania niemieckie, a część na polskie. Także na wsi czynszowej istniały szerokie pola koegzystencji i wzajemnego przepływu wartości kultury i cywilizacji. Tym bardziej że zbudowane z wcale samoistnych nadal dzielnic Królestwo miało od połowy XIV wieku otworzyć się w stronę mocarstwa złożonego z wielu narodowości. Miały w nim współżyć wykształcone już wcześniej elity władzy i kultury wraz z ich zapleczem różnego języka, obyczaju prawnego, wyznania i obrządku. Miały się ujawniać ich drogi wyjścia z otwartych lub utajonych konfliktów. Jedną z nich i główną – to na pewno bardziej zgodne niż w wielu innych krajach – współżycie narodowości i kultur, choć proporcje układać się miały w zmienny sposób. W państwie jagiellońskim współistnieli Polacy, Niemcy, Litwini, Rusini i Żydzi, a z pomniejszych grup Ormianie, Tatarzy i Karaimi. Inną równoległą drogą było promieniowanie polskiej kultury jako przodującej, kultury o tak już silnym zabarwieniu narodowym, jakie odczytujemy w pismach Jana Długosza. Promieniowała ona na pozostałe elity w miastach i wśród szlachty najpierw na Rusi koronnej i w Wielkim Księstwie Litewskim. Nie byłoby to możliwe bez dorobku średniowiecza polskiego, które samookreślaniu się narodowemu warstw uprzywilejowanych nadało cechę trwałości, zapewniając możliwość dalszej ewolucji i ukazując innym atrakcyjność obyczaju polskiego i mowy polskiej.

Zapytać trzeba, jaki to zakres społeczny obejmowały warstwy świadome swej polskości. Gdy dla doby pierwszej i drugiej monarchii polskiej, a także Polski dzielnicowej

nie omylimy się zawężając to poczucie polityczne i narodowe do dynastii i możliwych z jakąś projekcją na wojów, to Polskę zjednoczoną cechowała rosnąca rola rycerstwa przeradzającego się w szlachtę ziemiańską. Mimo zróżnicowania majątkowego i prób w XIV w. prawnego rozwarstwienia ludzi rycerskich, następane stulecie przyniosło ich równouprawnienie obejmując jednym prawem ziemskim bardzo liczne rzesze szlacheckie; owe 10-12% ludności w dobie nowożytnej, na Mazowszu 20%, sięgają późnego średniowiecza. Była to szlachta tkwiąca w widnokregu powiatu i ziemi, ale wciągała się w sprawy Królestwa przez udział w sejmikach i pospolitym ruszeniu, przez wspieranie grupowań możnowładczych. Wyszła się wraz ze swymi przywódcami na czoło spraw państwowych, w których miasta niewiele miały do powiedzenia już w XV wieku, a aktywne elementy wiejskie, jak warstwa sołtysów, miały doznać zupełnego przytłumienia.

4. Dziedzictwo średniowiecza przeszło w polski wiek złoty, który rozbudował środki wyrazu świadomości zbiorowej. Historia uprawiana przez wielu autorów i udostępniana już na nieporównywalną skalę za pomocą druku pełniła wcale szeroką służbę społeczną, budząc zainteresowanie dziejami ojczystymi i narodów, z którymi Korona weszła we współdziałanie państwowe. Pisarstwo łacińskie dla wykształconej elity, ale też polskie, jak *Kronika wszytkiego świata* (1551) i jej dalsze wersje Marcina Bielskiego, dzieła Macieja Strykowskiego przybliżyły tradycję narodową polską i litewską. Potrzeba historii w ówczesnej współczesności politycznej uzewnętrzniała się w historyzującej ikonografii malarskiej i rytowniczej, wspierając pamięć zbiorową. Krąg ludzi zdających sobie sprawę, że są Polakami, umocnił się przez znakomity rozkwit polszczyzny literackiej, która objęła też swoim wpływem sprawy sejmowe, sądowe i zarządzanie każdego rodzaju. Stała się rosnącą atrakcją kulturalną także poza obrębem dotychczasowej wspólnoty języka. Wystąpiły zjawiska polonizacji ludzi innej mowy od dawna osiadłych w miastach i przybyszów, także wśród szlachty Prus Królewskich. Ta wspólnota przynależności kulturalnej odpowiadała integracji ziem Korony, gdzie znalazł się od 1526 roku całe Mazowsze.

Odsyłając do prac Stanisława Kota, a pośród bieżącej literatury przedmiotu do Tadeusza Ulewicza i Janusza Tazbira, przypomnijmy niektóre cechy tej ekspansji językowej i kulturalnej. Dwoiste państwo, jakim od 1569 r. była Rzeczpospolita złożona z Korony i Wielkiego Księstwa, łączył król, sejm walny, ale bodaj czy nie przede wszystkim szlachta. Ujednolicenie jej przywilejów i obyczaju w drugiej połowie XVI w. następowało też w sferze językowej, jak to ujął jeden z Radziwiłłów na początku XVII w.: "idioma polskiego zażywać w ojczyźnie naszej musimy". Z językiem łączyła się polska tradycja dziejowa, choć nie jest tak, jakoby Litwa i Ruś, a nawet Prusy Królewskie całkiem miały zapomnieć swej przeszłości. Niemniej obok regionalizmów uczczonych przez Jana Dymitra Solikowskiego zdaniem, że w "królestwie spólnem siedzi Polak, Litwin, Prusak, Rusak, Mazur, Żmudzin, Inflant, Podlaszanin, Wołyńczyk, Kijowianin", oraz związków ludzi z małą czy większą ojczyzną wysuwała się na czoło wspólnota obywatelska szlachty Rzeczypospolitej. Poszukano dla niej dogodnego mitu historyczno-genetycznego,



mianowicie Sarmatów. Sadowiąc tu ten lud starożytny po zbrojnym zdobyciu ziem między Wisłą i Dnieprem i nazywając kraje jagiellońskie Sarmatia Europaea, jak to uczynił Maciej Miechowita, dokonali ówcześni historycy doniosłego w skutkach zabiegu integracyjnego wobec różnojęzycznych dotąd składników Rzeczypospolitej. Stworzono dla nich wspólny mianownik w przeszłości. Tak czynili i inni erudyci w tym czasie, wznawiając dla Holendrów tradycję Batawów, w Portugalii Luzytanów, we Francji Gallów. Osobliwością polską stała się rychło, choć dopiero w XVII w., konotacja społeczna.

Prawdziwymi potomkami Sarmatów miała być bowiem szlachta: "mieszczanin jeszcze może tylko z rzadka – pisze Ulewicz – i nieśmiało, a już w żadnym wypadku chłop nie zaliczał się wówczas do Sarmatów, chyba że jako człowiek, który wyszedł poza ramy swego stanu i pochodzenia (np. duchowny)". Rozumiemy, że tego rodzaju mitologia miała pokazywać zdobytą w państwie przewagę narodu szlacheckiego. Jego złota wolność przyciągała obcojęzyczne składniki, a jego polska ekspresja kulturalna skłaniała do akceptacji języka polskiego jako mowy nowożytnych Sarmatów.

W ten sposób rodziła się szlachecka świadomość narodowa, choć nie bez komplikacji separatystycznych – jak w Wielkim Królestwie Litewskim, nie bez niepowodzeń – jak ze starszą kozacką, i nie bez złożoności wyznaniowych. W dobie postępów protestantyzmu przez cały wiek XVI nikt nie wątpił, że kalwini czy arianie należą do tego co i katolicy narodu; rozszerzono to w pewnym stopniu na szlachtę prawosławną, a wspomóc to miała unia brzeska. Reforma katolicka zahamowała ten proces jednostronnie, usuwając w XVII wieku *dissidentes in religione* poza wspólnotę historyczną i polityczną narodu. Posuwano się do paradoksu uznawania niemieckich i luteranickich miast pruskich, ale nie zdobywano się już na tolerancję innowierców polskich zarówno wśród mieszczan jak szlachty. Tragiczny los arian uwikłanych w szukaniu pomocy u obcych świadczy także o zwycięstwie tendencji do eliminacji ze wspólnoty stanowo-narodowo-wyznaniowej składników innych niż szlachta katolicka.

Szerokość nurtów i myśli, sytuacji i zdarzeń w XVII i XVIII w. nie pozwalała przemilczeć jednak i lojalności państwowej protestantów pomorskich czy wielkopolskich, i spokojnej wegetacji resztek kalwińskiej szlachty litewskiej i objawów patriotyzmu emigracji ariańskiej.

Zamykaniu się szlachty we wspólnocie narodu jednostanowego towarzyszyło jej ujednolicenie grupowe wyrażające się w symbolach takich jak strój, jak osobliwa sztuka portretowa; widać to w jej postawach i zachowaniach, w napięciach emocjonalnych, także w swoistej religijności. Wszelkie zagrożenia tej struktury wznagły emocje i lęki przed naruszeniem własnej tożsamości, prowadząc w skutkach do rezygnacji z otwartości kultury.

Mieszczanie, a jeszcze w większym stopniu chłopci, znaleźli się poza tą wspólnotą. Nie byłoby jednak słuszne przyjmowanie opinii szlacheckiej za rzeczywistość społeczną. Więzy etniczno-językowe dawały o sobie znać w miastach. Część duchowieństwa przypominała o wspólnocie chrześcijańskiej tego samego języka obejmującej i miasto, i całą wieś. Upadek miast, od drugiej połowy XVII w. o cechach najgłębszego kryzysu, ograniczał

warstwę oświeconą wśród mieszczan do skromnych resztek w ośrodkach takich jak Warszawa, Kraków czy Poznań, a zamykał już przejścia polonizacyjne w Gdańsku, Elblągu czy Toruniu. Najpoważniejsze zaś skutki miało mieć przekreślenie mobilności społecznej na wsi chłopskiej, jej postępująca separacja, zamykanie się we własnej kulturze tradycyjnej, gdzie miejsce na poczucie narodowej wspólnoty otwierało się rzadko, albo i wcale.

5. Przełom oświeceniowy, który *bonum commune*, wspólne dobro, uczynił jeszcze *communior*, jeszcze bardziej wspólnym, objął siłą rzeczy świadomość narodową. Pieśń Ignacego Krasickiego "Święta miłości kochanej ojczyzny" podjąć mogły w ostatniej ćwierci XVIII wieku głosy, które przeszły przez szkołę patriotyzmu w dobie zagrożenia kraju i wyzwania dziejów współczesnych. Dziejopisarstwu i literaturze pięknej przypadło zadanie odkłamania mitu sarmackiego, pokazania korzeni narodowych wraz z rachunkiem przewin i zasług w przeszłości, "prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa", jak pisał Adam Naruszewicz. Pojawili się pisarze i publicyści, którzy dojrzeli, że w Rzeczypospolitej "samo tylko pokolenie szlacheckie zostaje wolne", gdy bardzo znaczna i przeważająca liczba ludności żyje "bez opieki prawa" (Franciszek Salezy Jezierski). Tą samą drogą szedł Stanisław Staszic, widząc w szlachcie jeden ze stanów narodu, podobnie Hugon Kołłątaj próbuje, jak i garść innych pisarzy, uprzytomnić pokoleniu reformatorów doniosłość w życiu narodu roli ludzi pracy w miastach i na wsi. Nie brakowało tej epoce umysłów jasno widzących potrzebę przebudowy świadomości narodowej torem emancypacji politycznej. Z ust posła sejmowego Feliksa Oraczewskiego potem rektora Uniwersytetu Krakowskiego padło w 1773 r. żądanie: "Trzeba nam ludzi zrobić Polakami, a Polaków obywatelami". Dostrzegamy w tym mocną wolę rozszerzenia kręgu świadomego swej narodowości na ów krąg większy, dotąd bierny i wyłączany ze wspólnoty narodowej. Uniwersał połaniecki w 1794 roku przyniósł próbę włączenia "masy potężnej swobodnych mieszkańców" do spraw ojczyzny, w szczególności jej obrony, a cały przebieg Insurekcji stał się doniosły – w późniejszych, dziewiętnastowiecznych skutkach – przyśpieszony sytuacją zagrożenia i walki, swoistym narastaniem narodu, "czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta", jak pisał Tadeusz Kościuszko. Ów zamiar "stworzenia narodu", jak współcześni umieli swe działania nazywać, realizowano przez przypomnienie przeszłości w badaniach, literaturze i sztuce, przez przyjmowanie podniet ideowych i umysłowych Oświecenia europejskiego, przez modernizację wszystkich bez mała sfer aktywności publicznej, postaw moralnych i politycznych, wzorców osobowych, przez obszerny program edukacyjny, w którym patriotyzmowi i poczuciu, że lud tworzy naród, przypadło poczesne miejsce. Rzeczywistość społeczna pozostawała jeszcze daleka od tego programu, którego realizacja w dziedzinie świadomości zbiorowej całego narodu zajęła odtąd bez mała półtora wieku.

## ANCIENT ROOTS OF THE POLISH NATIONAL CONSCIOUSNESS.

## S u m m a r y

The present article analyses the formative process of the Polish national consciousness in the period from the Middle Ages till the Enlightenment. It takes into consideration Polish and European historical, political, industrial, social and religious background. The article points to the component elements and scope of this consciousness. The author claims that if we regard Slavonic fellowship, the ethnic tie, that is to say, the consciousness of the human community calling itself "we" as against the surrounding neighbours this community then is revealed on two different levels. One of them is the general ethnic notion of Slavs, reflecting the feeling of their own fellowship and an opposition to others. Later on the name Poland, Regnum Poloniae, began to serve, at the turn of the 10th century, as a sign of a fellowship and its verbal expression. Language played a main role in the consolidation of one's own identity.

The second level was the establishment and development of the country which took form from many different institutions. They prompted their subordinates to be aware of the common lot. They joined together in Poland a unanimous (certainly it was more unanimous than in many other countries) coexistence of nationalities and cultures. Poles, Germans, Lithuans, Russians, Jews, Tatars, Karaites and others lived there together. The activity of the Church had an influence which united and deepened the national consciousness (among others) through a cult of such saints as St Adalbert, St Stanislaus the Bishop, St Hedwig. However, different social strata took part in the national consciousness in a very different degree. The national consciousness of the Polish gentry was different from that of the middle class and peasants. There were major differences with regard to that matter. The programme of widening scope of national consciousness to include peasants was formulated in the second half of the 19th century.